Rok I. We Lwowie dnia 5. i 20. lipca 1893. Numer 13. i 14.

PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIET
wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 31. — **Adres Administracyi:** plac Bernardyński l. 7.
Przedpłata na „PRZEDŚWIT“ wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — **Z przesyłką:** rocznie 3 złr. 60 ct. półrocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. **W księstwie poznańskiem i w Niemczech:** rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenigów. kwartatnie 1 marka 80 fen. — **W Ameryce** rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lirów, we Francyi 10 fr. — **Numer pojedynczy 15 centów.** Główna Ajencya dla **Krakowa** i okolicy w księg. **L. Zwolińskiego** i Spki: Kraków, Grodzka 40., **w Poznaniu** w księg. **A. Cybulskiego.** Biuro administracyjne na Kraków u p. **St. Cyrankiewicza, ul. Bracka 5.** — Numera pojedyncze kupować można w biurze dzienników **Plohna** we Lwowie.

SIEJCIE!

Trudne lecz wielkie wasze zadanie
Siewcy, na młodej pokolenia niwie;
Lecz gdy poczciwe będzie staranie
Przyjmie się w ziemi szczęśliwie...

Siejcie zawsze, siejcie wszędzie
Z wiarą w przyszłość! ziemia żyzna.
Celem siewu niechaj będzie:
Prawda, wolność i Ojczyzna!

Wielkie macie pod siew pole,
Bo od Karpat aż do Dźwiny
Dziś wróg zasiał, chwast, kąkole —
W waszej ziemi lackie syny!...

Więc do pracy! bo czas siania!
Nim pogoda w grzmot się zmieni...
Bo do Polski zmartwychwstania
Trzeba sutych żniw w jesieni!...

Józef Trębicki.



Znaczenie książki Amicisa p. n. „SERCE“ lub „PAMIĘTNIK CHŁOPCA“ — w wychowaniu.

Nie mówimy o publikacyi zupełnie nowej, bo wydanej w 1890 r. wpolskiem tłómaczeniu — ale mówimy o niej dlatego, że zamało się nią zajęto — a chociaż ogół wykształconych przyjął ją z całem uznaniem, to jednak nie utrwalono tego dzieła i nie dano mu stałego prawa obywatelstwa w lekturze młodzieży. — A w końcu naznaczono jej miejsce w bibliotece chłopców, gdy ona i dla dziewczynek przedstawia materyał wspaniały i stanowi czynnik arcy-dobry w sztuce wychowania. — Dzieło to, jest rodzajem pamiętnika, spisanego wrzekomo przez jakiegoś ucznia klasy III, poprawianego przez ojca i uzupełnionego przez oboje rodziców. Znajduje się tu na każdy miesiąc kilka opowiadań ze świata młodzieży szkolnej, opowiadań pełnych prostoty, prawdy, rzewności — są tu przykłady męstwa, szlachetności, zacności, słowem: pamiętnik ten, to skarbnica bogata, wspaniała, pouczająca, trafiająca odrazu do serca, podnosząca myśl do tego, co stanowi ideał piękna, dobra, prawdy: — do Boga.

Przykłady te zmuszają niejako samą swoją pięknością do naśladowania.

Obracając się myślą wciąż w atmosferze tak pełnej dobrego, człowiek uczuwa tęsknotę do tego dobra i żal, gdy go w swojem sercu nie ma, a jeśli nie ma, to znowu pragnienie gorące otworzenia swej duszy na to wszystko, co tu, takie wielkie, choć w skromną ubrane sukienkę. Lecz to zawsze cecha wielkiego, że jest skromne i ciche.

Zacytujemy parę opowiadań wybitniejszych Amicisa: Opowiadanie o małym, biednym chłopcu z Padwy, który na okręcie dostaje od cudzoziemców pieniądze — ale nagle usłyszawszy, jak ci sami panowie wymyślają na jego Italią i na naród — w gniewie i oburzeniu idzie ku nim i rzuca im wszystkie soldy w twarz, wołając: „Nie przyjmuję jałmużny od tych, którzy znieważają mój kraj!“ —

Opowiadanie: Mały Lombardczyk na wedecie. W r. 1859 podczas wojny z Austryakami — przez Lombardyą nadciąga wojsko włoskie — przychodzi do Saluzzy, skąd mieszkańcy wyszli a koło wiejskiego domku, pod jesionami siedział wiejski chłopak i strugał gałąź na laskę; — oficer zbliżył się do niego z zapytaniem, czy nie przechodzili tędy Austryjacy. — Od trzech dni ich nie widziałem, mówi chłopak. Oficer chce z dachu domu rozpatrzeć okolicę—ale nie wiele stąd widać, trzebaby wyleźć na drzewo. — Ja to zrobię! — woła chłopak i jak kot zręcznie wspina się na najwyższe drzewo i z wierzchołka daje odpowiedzi: Na prawo widzę w gąszczach ukrytych żołnierzy, bagnety ich tylko błyszczą w słońcu — dalej widzę dwóch ludzi na koniach. —

W tem kula świsnęła w powietrzu. — Złaź! — woła oficer — a co widać na lewo? —

— Na lewo . . . zdaje się . . .

Druga kula przeleciała koło niego. — Złaź natychmiast, spostrzegli cię! —

— Na lewo . . . chłopak wytęża wzrok, bo on przecież o milę wróbla w gnieździe obaczy, na lewo . . .

Znowu świst złowrogi, ale tym razem zaczął zbiegać, aż nakoniec opuścił ręce i padł na ziemię na wznak, z piersią krwią sączącą. Ledwo przypadli do niego, żołnierze — skonał. Oficer zdjął z opuszczonego domu trójbarwną chorągiew i przykrył chłopaka, jakby całunem żałobnym, twarz zostawiając odsłoniętą. Miano go pochować po żołniersku a tymczasem przechodzące mimo oddziały rzucały nań kwiaty z nad płynącego obok ruczaju. „On spał w trawie, owinięty w chorągiew z twarzyczką białą, niby uśmiechniętą, jakby słyszał to pożegnanie, jakby się radował, iż życie oddał za swoją Lombardyę“. —

Czyż podobne przykłady mogą być obojętne dla chłopca lub dziewczynki?

Muszą, muszą podziałać silnie na najobojętniejsze natury. — Są one większą potęgą, niż przykłady wielkiej odwagi i męstwa ludzi dojrzałych i wielkich — bo te są z świata dziecięcego, bo nie przedstawiają nic nadzwyczajnego a przecież są przepiękne i niezwykłe.

Pomiędzy opowiadaniami są uzupełnienia, które pisze ojciec, ot np. robi notatkę, że syn przeszedł obojętnie obok ubogiej kobiety z dzieckiem, chociaż miał pieniądze w kieszeni. Przedstawia mu męczarnie matczynego serca, gdy nie ma chleba dla dziecka. „Pomyśl, że są dzieci dobre, jak ty — pojętne jak ty, które wśród wielkiego miasta są głodne, jak dzikie zwierzęta na pustyni“. Co za wymowne słowa! Bez tego dodatku — „dobre jak ty — pojętne jak ty“—nie robiłyby tak silnego wrażenia — wszak możnaby pomyśleć, że są złe dzieci, więc nie warto może o nich myśleć — ale takiesame — a takie biedne, chociaż tyś tak szczęśliwy!

Albo taki wypadek: — Jeden z uczniów, bawiąc się z innymi w śnieżki, uderza kulą ze śniegu przechodzącego staruszka, któremu wskutek uderzenia szkło z okular wgłębia się w oko — powstaje hałas na ulicy, ktoś zatrzymuje się i poszukuje winowajcy a ten stoi struchlały. Był to znany ze zdolności handlarskich chłopak, zagorzały zbieracz marek. Idzie nareszcie i przyznaje się do winy. — Tłum go popycha, znieważa ale w tej chwili za plecyma jego staje dyrektor szkoły i woła: — „O nie panowie! ponieważ miał odwagę sam się stawić jako winny — nikt nie ma prawa go poniżać!“ Nazajutrz chłopak zjawia się w mieszkaniu staruszka, którego siostrzeniec chodził do tejsamej szkoły. Wchodzi blady, nieśmiały — przebaczają mu tutaj — doktor zapewnił, że oko zdrowe. On podchodzi do małego siostrzeńca i daje mu paczkę, mówiąc: To dla ciebie! Nikt się nie spodziewał, że za otrzymane przebaczenie, odda swój zbiór marek, który go tyle trudu kosztował — był to skarb biednego chłopaka. —

Innym razem notuje chłopak w pamiętniku, iż go odwiedził syn murarza — ubrany w kurtę ojcowską, mocno zabieloną. Siedzieli i rozmawiali razem — a gdy murarczyk wstał, chłopak chciał zetrzeć pył z kanapy — ojciec powstrzymał go i sam to potem nieznacznie uczynił. Syn nie zrozumiał — ale ojciec w pamiętniku napisał, iż nie chciał pozwolić, by obrazić tym sposobem murarczyka; — „Ślady pracy na ubraniu, nie są brudem: może być kurz, wapno, pokost, — ale to nie brud. Praca nie brudzi! Co za idealny przykład poszanowania pracy i delikatności. Są to tak subtelne opowiadania, że do każdego serca, bez względu jakie jest ono, nieznacznie, tajemniczo ale tem skuteczniej wcisnąć się muszą. Słowem, miejsca tu brak na wyliczanie zalet tej książki — ale nie brak na gorące polecenie jej do bibliotek młodzieży tak żeńskiej jako i męskiej. — Słyszeliśmy zarzut przeciwko zbytniemu sentymentalizmowi, który wrzekomo z kart tej książki przebija — Nam się nie zdaje — a jeśli jest go trochę, to sądzimy szkody on nie przyniesie w obec realistycznych prądów

czasów obecnych. Czynów tu więcej z dodatnich uczuć płynących, aniżeli czczej tkliwości — ba, tej nawet wcale nie spotykamy — a gdzie są czyny — tam o sentymentach mowy być nie może. Chcemy, by każdemu dziecku, ubogiemu czy bogatemu podano tę książkę, zdrową, serce kształcącą najszlachetniejszymi uczuciami. A powiedzcież państwo, czy dzisiaj żalimy się na zbytek uczucia?

Minęły czasy romantyzmu bezpowrotnie, dziś słyszym wciąż skargi na brak uczucia. Gdyśmy poprzednio podali rzecz o wychowaniu serca, napisaną przez bardzo szanownego pedagoga — dziś dodajemy, że świetnym w tej pracy czynnikiem będzie podanie książki Amicisa młodzieży, nie czytanie jej, lecz gruntowne studyowanie, które tem się od czytania różni, że wyklucza wszelką pobieżność, pośpiech, lekkie traktowanie rzeczy. Niech dziecko samo po cichu czyta opowiadania owe, ale niech i rodzice lub starsza siostra, czy brat, czytają je gdy wszyscy zasiędą do pracy, czy też wypoczynku.

Żałujemy, że książki tej nie posiadają biblioteki szkolne (ale co one posiadają!) jednak tem natarczywiej domagamy się, by dzieło to znajdowało się w domu — bo dom wychowuje głównie i przeważnie, a szkoła uczy. Gdy książka owa podnosi nieprzeżyte hasło — i my je przypomnijmy:

„Miej serce i patrzaj w serce!“

Emilia Platerówna

Bohaterka walki o niepodległość w r. 1830/31.

„Miłość ojczyzny ma siłę olbrzyma
A gdzie walka o wolność—tam bezsilnych niema!“—

Powyższej prawdy dowiedziono w dziejach niejednokrotnie, dowiodły tego mężne kobiety nasze. Czyny ich, przechodzące zakres działań i sił kobiecych na zawsze pamiętnymi i niebezowocnymi zostaną i one głoszą światu cześć dla wielkiej myśli, one są wzorem miłości ojczyzny, szczytem poświęceń. Niwa, na którą pada ziarno poświęcenia, jest jakby żyzną niegdyś rolą Babilonu, gdzie jedno ziarno, w setny plon wyrastało. Z czynów takich płynie po wszystkie wieki prąd zdrowy, który ogarnia wszystkie pokolenia i zbawczymi darzy natchnieniami. Dlatego to na zawsze drogimi i szacownymi pozostaną imiona wielką ofiarą, poświęceniem i miłością ojczyzny sławne. Rozpamiętywanie życia, któregokolwiek z wielkich ludzi jest prawdziwą szkołą dla serca i umysłu.

* * *

Tem też jest życie Emilii Platerówny, kobiety—rycerki, kochającej Ojczyznę bez granic, bez miary, dla niej poświęcającej wszystko bo: młodość, marzenia osobiste, pragnienia wszystkie, pracę, dążności, nakoniec mienie i życie aż do ostatniego tchnienia. Ona mogłaby o sobie powiedzieć to, co wyrzekł później Juliusz Słowacki, w wierszu p. n. „Testament mój“.

Lecz Wy, coście mię znali rodakom przekażcie
Żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode
I póki okręt płynął, stawałem przy maszcie
A gdy utonął, z okrętem poszedłem pod wodę.

* * *

Rodzina Platerów należy do bardzo starożytnych rodzin, pochodzących ze stron obcych z Westfalii. Jeden z Platerów, Zygmunt Plater poniósł bohaterską śmierć przy obronie Dynaburga, oblężonego przez Moskali. Usługi oddane w tej walce Polsce przez Platerów, hojnie zostały im wynagrodzone. Dzielna ta rodzina otrzymała wraz z odznaczeniem zaszczytnem, także starostwo Dynaburskie, które przy nich pozostało aż do pamiętnego w Polsce roku 1830. Zaszczytnie i chlubnie zapisali się w rocznikach Platerowie; rodzina ta przez pięć wieków u nas miała zawsze nieposzlakowaną sławę i imię a przytem aż do ostatnich czasów słynęła z poświęceń. Ród Platerów nie wygasł ale żyje taki sam, do dziś dnia.

Takimi to byli przodkowie naszej bohaterki, których ona najjaśniejszą aureolą, pełną najświetniejszych blasków otoczyła.

* * *

Ujrzała świat w Wilnie, dnia 13 listopada 1806 r. Rodzicami jej byli: Ksawery hr. Plater i hrabianka Anna Mohlówna. Małżeństwo to nie zaliczało się do szczęśliwych. Hrabia nie umiał cenić swej wysoko wykształconej a bardzo cnotliwej, najlepszego charakteru żony; pożycie stało się przykre, coraz to przykrzejsze, nawet nie do zniesienia, w końcu rozstać się musieli. Emilia miała wówczas lat 9, gdy matka jej pojechała do polskich Inflant do swej krewnej, pani Sieberg, która była właścicielką Liksny. (Jest to królewszczyzna niedaleko Dynaburga). Tu wychowywała się Emilia pod okiem dwu tak zacnych kobiet, jakiemi były: jej matka i ciotka. Ciotkę uważano tu powszechnie i słusznie za opiekunkę włościan i protektorkę biednych; dobroczynność stała się potrzebą jej serca — i stąd to ogólnie, w całej okolicy doznawała poważania i cieszyła się szczerą sympatyą swych bliższych i dalszych znajomych oraz włościan. Emilia była nadzwyczajnie miłem dzieckiem. Nie można było przypatrywać się jej obojętnie, budziła ciekawość, zajęcie i upodobanie. Posiadała dość zwyczajne przymioty dzieci, jak: naiwność, niewinność, szczerość, wesołość — przecież było w niej coś jeszcze ponad to wszystko, czego nie spostrzegano u innych dzieci, coś, co pociągało ku niej, budziło sympatyą dla małej a rozkosznej dziewczynki. Nic dziwnego, że dla matki była jedynym i najdroższym skarbem; kochała też nawzajem matkę gorąco i największą jej czułość okazywała.

Osoby, które miały szczęście znać naszą bohaterkę, twierdzą, że z natury nie zbywało jej na wesołości, starała się wszakże nieraz pokonywać swe porywy dobrego humoru, aby sobie zdobyć powagę i rozwagę, gdyż sądziła tak: Rozum niechaj panuje nad sercem, nad zachciankami, wybrykami wesołości—tak być powinno! Kto wie, co nas czeka? I nad tem zagadnieniem rozmyślała długo. Mówiąc *nas* miała cały naród na myśli — bo los narodu był od najmłodszych, najwcześniejszych jej lat serdeczną troską Emilii. To też mając tak poważnymi zagadnieniami myśli zajęte w istocie wielce poważnego a nawet po części melancholijnego nabierała usposobienia.

Upodobania jej były całkiem odmienne od tych, jakie miewają zwyczajnie i miewały jej rówieśniczki. Już od dzieciństwa nawykła do wyszukiwania jakichś niezwykłych rozrywek a już później z pewnością, z góry, można było twierdzić, że żadna bezmyślna zabawa nie znajdzie w niej zwolenniczki.

We wszystkiem szukała celu i pożytku. Wybredne stroje, tańce, klejnoty, miękka muzyka, salonowe rozmowy o niczem, te tak zwane z francuska flirtaże — miały w niej zawziętą nieprzyjaciółkę. Etykieta była jej nieznośną obrożą, salon zbyt duszny, wymuszone zachowanie się towarzystwa salonowego, mroziło jej gorącą duszę, Wolała raczej pójść do przepysznego ogrodu, użyć ożywczego powietrza, albo na koniu pohasać, bo to była dla niej rozkosz prawdziwa. Zresztą ćwiczenia takie miały swój cel, zależało jej bowiem na wzmocnieniu sił, i zahartowaniu ciała; była bowiem zdrowia delikatnego i wątłej budowy ciała. Włosy miała jasne, oczy duże, niebieskie, twarz bladą, ściągłą, cechującą się wyrazem szlachetności i bystrego rozumu. A obok tego, ta sama twarz, to wyniosłe alabastrowe czoło, zdradzało jakąś, niepohamowaną skłonność do rozmyślań. Patrząc na nią, zdawało się, że po białej jej skroni przelatują jakieś cienie smutku i marzeń, owianych prągnieniem świetlanej przyszłości. Zresztą, tak była młodziutką, a któż w młodości nie marzy? Kto nie widzi swej przyszłości w jasnych, świetlanych barwach a przyszłości swych ukochanych iście rajskie? Jej wybraną i najukochańszą była: Polska. Stąd o jej tylko przyszłości marzyła. Jakżeż więc różne od innych współtowarzyszek miała marzenia! W jej myślach nie było owych baniek mydlanych i pajęczych nadziei bez uzasadnień; — ona w snach swych najmilszych widziała jedynie kraj swój oswobodzony a naród wolny. Widziała zorzę, wschodzącą nad wszystkimi dzielnicami Polski a promyczek tej olbrzymiej zorzy, promyczek co nad polskimi Inflantami i Białą Rusią świecił, jej zawdzięczał swe pochodzenie, ona go zapaliła. Rzeczywistość odpowiadała owym snom złotym, wzniosłym a szlachetnym. Przeczuwała, że dłużej trwać tak w kraju nie może, że coś się zmienić, coś naprawić musi. Pragnienie niepodległości było u niej najpotężniejszem poruszeniem duszy i stądto wysnuwała bardzo zresztą prawdziwy wniosek, że wtedy niewątpliwie naród oswobodzić się może, gdy wszystkie serca uderzą zgodnie bezgranicznem pragnieniem wolności a bezwzględna nienawiścią do niewoli. Takie uczucia u ogółu stanie się niezawodną rękojmią odzyskania bytu politycznego.

O jakżeż rada była, jak chciała Emilia conajprędzej widzieć pragnienia swoje urzeczywistnione a osobliwie i sama do ich urzeczywistnienia się przyczynić. Pragnienie to dodawało jej energii i żywości w myślach, w działaniu, w postanowieniach. Widziała, że wątłe jej siły nie pozwolą oddać przysług ojczyźnie tak, jakby tego jej gorąca, nieustraszona niczem natura pragnęła. Wiedziała, że słabe jej kobiece ramię nic zdołać nie może. Stądto pochodziły jej starania o zdobycie sił fizycznych przez ćwiczenia różne wogóle gimnastyczne ćwiczenia ciała. Uczyła się strzelać, jeździć konno, przyzwyczajała się do niewygód i trudów, robiła nużące wycieczki, słowem pracowała nad poprawieniem wszystkich niedostatków fizycznych jakoteż moralnych. Spostrzegłszy np. u siebie zbytnią czułość, która przechodziła aż w ckliwą czułostkowość, co już jest naturalnie wadą, rada była pokonać takową i siłą woli udało jej się powściągnąć niejeden objaw zbytniej czułostkowości.

To wszakże nie wykluczało najserdeczniejszych uczuć i obejścia się ze swoimi, słodyczy w postępowaniu względem niższych. Nieraz ją widziano, jak wśród swych wycieczek dalekich napotykane dzieciaki wiejskie zatrzymywała, rozmawiała z nimi wesoło, gładziła ich główki i szczodrze obdarzała. Nie dziw, że była istnem ich bożyszczem. Charakter jej łagodny, rozwaga. szczerość, jednały jej wszystkie prawe serca i umysły. Wolną była od wszelkiego egoizmu; surowa w obec siebie. łatwo drugim pobłażała ale nieubłaganą była dla wszelkiej brudnej poziomości i fałszu, tembardziej, że miała wielki dar łatwego poznawania charakterów ludzkich. Duszę człowieka, z którym mówiła, zdawało się, przejrzała aż do dna a nic się przed jej badawczym nie ukryło okiem. Podobne zagłębiania się w rysy duszy i badanie charakterów i ich wartości, napełniało ją jednak zbyt często głębokim smutkiem, bo dość rzadko napotykała ludzi bez tych fatalnych ułomności, jakimi są egoizm i próżność. Z próżnością u ludzi to tak ciągle, jak z chlebem powszednim życia się spotykamy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA CMENTARZYSKU.

NOWELA

E. ZORJANA.

(Dokończenie).

— Tadeusz pozornie nie zmienił się. Był spokojny, często sam do siebie mówił, zawsze jedno i to samo powtarzał, że może się da przekonać..., pracował bardzo wiele i z gorączkową skwapliwością składał pieniądze. Oszczędzał bardziej aniżeli przedtem, choć ter azwięcejby był potrzebował. Siły wyczerpywały się w nim. Zdaje się że sam tego nie czuł.

Babka przez łzy na niego patrzała, prosiła aby zdrowie szanował, on jej odpowiadał, że czuje się zupełnie zdrowym, tylko trochę osłabionym. Ale to zwykły u niego wpływ wiosny.

A jednak oko babki nie myliło się.

Był istotnie chorym, szczuplał z dniem każdym bardziej, tchu mu nieraz brakło. Rankami kaszlał

mocno. Nic na te cierpienia nie zważał, lekarzy się nie radził, uśmiechał się gdy życzliwi kazali się leczyć i zdrowie szanować. Troskliwość przyjaciół gniewała go. Stał się drażliwym i często cierpkim dla tych, którzy go lubili i sprzyjali mu.

Pewnego dnia gdy silny ból głowy nie pozwolił mu pracować, chodził długo po pokoju, i myślał. Wreszcie zbliżył się do biórka i z pośpiechem zaczął pisać. Był to list do pana Karola. Serce Tadeusza wybuchnęło żalem, dusza zniżyła się do prośby.

„......" Będę czem Pan każesz, sługą Twoim, niewolnikiem, tylko mi nie odmawiaj tego, co jest życiem, szczęściem, mojem wszystkiem.... Tęsknota zabija mię, życie uchodzi z dniem każdym.... jeden tylko dla mnie jest ratunek, a ten w rękach Pana

Będę najlepszym synem.... tylko mię Pan nie odtrącaj, nie odbieraj nadziei, że kiedy się przekonasz, żem wart tej łaski, dasz mi swą córkę.... Będę czekał, jak długo pan każesz, tylko o promień nadziei proszę, zaklinam...."

Z takich myśli składał się list cały. Kamień by poruszył do łez, lecz nie zmiękczył człowieka.

Czas upływał, odpowiedź nie nadchodziła, tylko Mania napisała do babki, że ojciec od jakiegoś czasu stał się chmurniejszym i surowszym w obejściu z nią. Milczał i uciekał od ludzi, a sam będąc w pokoju coś głośno mawiał, niby odgrażał się.

Tadeusz posmutniał bardziej jeszcze, do matki swej pisywał rzadko, trudno mu się było zabrać. Siły opuściły go zupełnie; w biórze ledwo mógł wydołać, resztę dnia leżał na sofie, wpatrując się godzinami w jeden punkt. Czasem zrywał się, siadał przy biórku, patrzał na małą fotografię, uśmiechał się do niej, to płakał na przemiany, do piersi ją przyciskał, pocałunkami okrywał, aż popadł znowu w bezsilność i apatyę smutku.

Czasem znękanie i osłabienie zatrzymywały go po kilka dni w pokoju, do bióra nawet chodzić nie mógł. Przełożeni polubili go i sami zachęcali do wypoczynku.

Powietrze ogrzało się, trawy puściły się bujnie, drzewa zazieleniły i okryły kwieciem. Radość jakaś zdawała się ogarniać całą przyrodę, która uśmiechem wabiła ludzi z ciemnych murów do ogrodów, pomiędzy drzewa piękne a wonne.

Jeden tylko poeta uśmiechu tego nie widział. Wyjść mu się nie chciało z pokoju — a może nie mógł. Całemi dniami leżał, w nocy bezsenność go dręczyła. Babka odwiedzała go co dnia, sprowadziła lekarzy, pielęgnowała jak własnego syna. Czytywała mu głośno dla rozrywki.

Widok człowieka młodego, któremu życie powinno się było uśmiechać, był nad wyraz bolesny. Leżał nieruchomy, z wzrokiem gdzieś w dal utkwionym, pierś podnosiła mu się niejednostajnie, gwałtownie, oddech miał krótki, urywany. Nieraz usta otwierał, aby powietrza zaczerpnąć i chwytał się za pierś, w której czuł ból. Kiedy babka nań oczy zwracała, uśmiechał się łagodnie i mówił cicho:

— To nic, przejdzie.... będę zdrow wkrótce.... — a potem ciszej jeszcze, jakby sam do siebie dodawał — przekona się, że nie jestem złym.... pozwoli...,

Babka łzy ukrywała.

Lekarze jej nie łudzili. Tadeusz miał suchoty galopujące, wynikłe z nadmiaru pracy i zaziębienia gwałtownego, a nie leczonego zawczasu. Lekarstwem, ulgą dlań mogłoby być świeże wiejskie powietrze.

Babka się długo nie namyślała. Zabrała go z sobą do swego dworku.

Zdawało się że mu lepiej było. Chodził po ogrodzie, oglądał każdy kąt; znany, a tak pełny wspomnień dworek życie mu wracał. Nie raz szedł aż na cmentarzysko, ale już starego dozorcy nie spotykał. Siadywał tam na kamieniu, gdzie poraz ostatni *z nią* mówił, gdzie się żalił na gniew i upór jej ojca, a powtarzał sobie; przekona się, pozwoli.... niechno tylko wyzdrowieję....

Dnie wlokły się strasznie leniwo dla chorego. Znikał powoli a nie czując tego. Ciągle miał nadzieję wyzdrowienia i — uzyskania pozwolenia ojca Mani.

Babka coraz częściej w ukryciu płakała. Wreszcie nie mogła dłużej wytrzymać. Napisała do zięcia list rozpaczliwy, zaklinając go na wszystko co miał najdroższego, aby nie zabijał człowieka, który mu nic nie zawinił.

Sądziła że ten list przecież go wzruszy, chociaż wiedziała dobrze, że już teraz nic Tadeusza ocalić nie mogło. Chciała mu jednak bodaj ostatek dni osłodzić.

Ale i tym razem odpowiedź nie nadchodziła.

Tadeusz dobiegał dni ostatka. Co chwila gwałtownie zachwytywał powietrza, bo czuł, że go coś dławi, i dusi. Poruszać się nie mógł. Siadywał w wielkim fotelu przy oknie, mając widok na mały ogród, piaski rozległe i stare cmentarzysko.

Po dniu skwarnym wieczór nastąpił chłodniejszy, miły; powietrze orzeźwiało pierś chorego, w którego oczach dopalał się ostatek ognia.

Siedział jak zwykle przy oknie.

Zmrok otulał ziemię szarym płaszczem, spowijał ją do snu, z poza drzew starego cmentarzyska wysuwał się księżyc, kładąc długie cienie, rysowane ostrymi kontury. Wznosił się coraz wyżej i już w świetle jego kąpały się wysokie czarne sosny już się bieliły kamienie grobowe, bielał nawet piasek żółty na płaszczyźnie.

Poeta wpatrywał się w ten uroczy widok, poił się nim szerzej roztwierał przygasajace oczy i ustami poruszał. Światło księżyca, wpadające do pokoju' czyniło twarz jego bladą, zacierało ostatnie ślady krwi ustającej pulsować w żyłach.

— Tam smutek mój się rozpoczął — mówił chory cicho, sam do siebie — tam pierwszy ból uczułem.... i tam znalazłem radę na dalszą drogę życia.... chwyciłem się jej jak deski ratunkowej....

zawiodła.... wszystko zawiodło na ziemi.... jedna tylko miłość przetrwała.... poniosę ją z sobą daleko... tam na gwiazdy.... może kiedy z promieniem księżyca spłynie na zbolałą głowę mojej jedynej.... ja tak ją kocham......oh.....!

Głosu mu brakło, powietrza zachwycić całą piersią, pustą już i nie podtrzymującą życia.

— Matka moja tak daleko — mówił znowu po chwili, jeszcze ciszej — nie wie nawet co się ze mną dzieje.... nie pisałem tak długo.... biedna.... płakać będzie po mnie.... O jak mię te łzy bolą, jak palą pierś wystygłą.... te łzy ich dwóch, które mię kochały.... kochają.... Żal mi was żegnać.... tak daleko jesteście....

Był sam w pokoju. Głowa opadła mu na piersi, ręce zsunęły się bezwładnie.

Cisza panowała dokoła, srebrne światło księżyca oblewało twarz poety smutną, spokojną, niby śpiącego.

Drzwi otwarły się cicho babka przez nie wejrzała, potem weszła na palcach, za nią inna jeszcze postać kobieca. Stały chwilę. Potem ta, która babce towarzyszyła zbliżyła się do chorego, uklękła przed nim, rękami go objęła.

Ocknął się, oczy otworzył szeroko z piersi dobył mu się okrzyk, słowo jedno tylko:

— Maniu!

Ręce wyciągnął ku niej, ustami raz jeszcze poruszył i padł na oparcie fotelu.

Promienie księżyca jasno oświecały twarz uśmiechnioną, ale już martwą, igrały z złotemi włosami dziewczęcia, perliły się we łzach, które spływały po bladych licach Mani.

W głębi stała babka, za nią zięć jej, na którego twarzy malował się przestrach i ból jakiś, co go schwycił nagle, niespodzianie. Powieki nabrzmiały mu pod ciśnieniem łez grubych, palących, ale życia zmarłemu nic już wrócić nie zdołało....

Dworek wkrótce stał się pustym.

Na cmentarzysku szumiały wyniosłe sosny, dźwigające długie ramiona ponad ziemię ku niebu. Poważne, a smutne, niby modlące się za świat cały...



Kwestye Pedagogiczne.

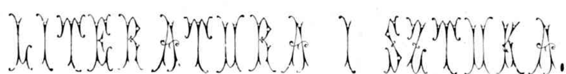
Pytanie.

Czy dobrze jest przyzwyczajać dzieci do przysmaczków i łakótek?

Odpowiedź.

Na to, zadane nam pytanie, kategoryczną można dać odpowiedź odrazu: *nie*. Umotywować to możemy bardzo dosadnie, gdyż wszystko przemawia przeciw temu a nic za tem. I tak: Przedewszystkiem, dogadzanie podniebieniu czyni z dzieci *smakoszów*, najnieznośniejszą plagę towarzyską i domową. Smakosz, mając zawsze siebie na względzie jest wstrętnym egoistą, nieuważającym na żadne przeszkody ani niemożliwości w dostarczaniu tego, czego mu się zachce. Jest bezwzględnym, a taka bezwzględność czyni z człowieka potwora. Dalej idzie jeszcze jeden wzgląd moralnej natury, a to, że dziecko zadużo o sobie myśleć zaczyna, pragnie sobie dogadzać, a więc rozwija samolubstwo, z którem idzie tutaj w parze brak litości dla innych i pewien rodzaj despotyzmu, spotykanego u tych dzieci, którym we wszystkiem dogadzają i ustępują tam, gdzie ani na krok ustąpić nie powinno się. Jest to jakiś trwożliwy system wychowania, najzgubniejszy w skutkach, stwarzający tyranów — dzieci, tyranów — młodzieńców, tyranów — ludzi dojrzałych i starców. I to dzięki pomyłce wychowawców, którzy zamiast wybrać drogę karnego prowadzenia, z wymaganiem uległości i posłuszeństwa ze strony dzieci, obrali system dogadzania i nieroztropnego pobłażania. Nie przeczymy, że łatwiej i wygodniej jest wychowankom ciągle pobłażać ale skuteczniej jest uczynić wybór między tem, co winno być uwzględnione, a tem, co bez usprawiedliwień wszelkich kary się domaga. Trzecim względem przeciwświadczącym owej metodzie jest wzgląd czysto fizycznej natury: Łakocie i przysmaczki nie odżywiają, nawet przeszkadzają czynności trawienia, zatem psują żołądek, zaczem idzie niedomaganie całego organizmu, psucie się zębów etc... tak zwykłe w czasach naszych a tak przykre. Nie cywilizacya niszczy organizmy — jak nie zabiła Indyan cywilizacya — tylko nabyta wraz z nią wódka — tak i nam złe nabytki i nawyknienia od innych przyjęte, nie zaś postęp szkodzi. Pamiętajmy wsprawie wychowania, że nie o teraźniejszość nam, ale o przyszłość się rozchodzi — a zatem *teraz* robić wszystko co możliwe, aby na *przyszłość* zapewnić społeczeństwu ludzi, którzyby dla niego, a nie dla siebie żyli.

Przez oświatę do wolności!



Literatura i Sztuka.

Młode lata Zygmunta Starego. *(A. Pawiński) nakład Gebethnera i Wolfa. 1893.* Jest to studyum bardzo dokładne, oparte na licznych dokumentach, księgach rachunkowych etc. Autor opisuje obszernie pobyt Zygmunta w Budyniu w Węgrzech, gdzie mu dał mieszkanie król czesko-węgierski a brat jego. Inni bracia mieli już wysokie stanowiska, on jeden musiał tylko żyć z ich opatrzenia, czekając szczęśliwej chwili, która go z zacisznego i niewystawnego życia wyniesie na świecznik społeczny. Tymczasowo uczyniono go księciem

na Głogowie i Opawię — musiał porzucić Budzyń, gdzie wprawdzie mieszkanie jego nie miało gobelinów i makat, nie lśniło marmurami, jeno drewnianą podłogą a ścianiami bielonemi — ale zato najznakomitsi książęta węgierscy i duchowni zapraszali go do siebie i gościli, lub darami wyposażali. Pomimo skromnego urządzenia książę sam dbał o czystość, ład, oszczędność — bo to już w naturze jego było. Więc też przybywszy na Śląsk — przedewszystkim ład tam zaprowadził i to pod każdym względem. Słusznie więc współczesny rymotwórca szląski woła do niego: „Tyś nam wrócił, największy z Jagiellonów pokój i bezpieczeństwo. Tobie winien kupiec, że próżen trwogi może swobodnie z bogatym towarem spocząć.“ — Dalej wypowiada wdzięczność za to, iż zarówno możny pan, jako i sługa za winy jednako karani bywają. Jemu też zawdzięcza Szląsk uregulowanie monety, bo przed nim zasypywano kraj fałszywymi pieniędzmi, co było klęską prawdziwą.

Gdy zaś wybiła godzina śmierci Aleksandra — a elekcyi Zygmunta na księcia Litwy i króla Polski — objął on ster z myślą „misyi cywilizacyjnej“, celem ugruntowania podstaw społecznych, ujęcia w karby burzliwych żywiołów, podniesienia bogactwa narodowego, zaprowadzenia ogłady i poloru, nadania całemu życiu lepszych i wyższych dążeń. Zygmunt jest nieodrodnem dzieckiem humanizmu, płynącego do Polski na schyłku XV. w coraz szerszem korytem. Autor dał świetną mozajkę tej postaci złożoną z kamyczków drobnych szczegółów bardzo ciekawych. Polecamy książkę gorąco, bo warta tego. Prawda historyczna stanowi tu siłę atrakcyjną największą.

Sylwetkę z życia Anny Bilińskiej, napisała Marya Konopnicka w „*Naszej sztuce*“ chcąc oddać nietylko hołd talentowi młodo zmarłej artystki, lecz zapoznać zarazem z tem życiem wzorowem, pełnem trudu i walki z biedą szczególnie podczas studyów w Paryżu. Mieszkała w zimnej, pracowni, gdzie jedynie w południe rozpalała ogień, aby sobie zgotować choć trochę kaszy lub ryżu. W pracowniach akademii było gorąco — a stąd często wybiegała artystka źle odziana, w niecałych bucikach na szarugę i zimno. Nie było czasu myśleć o sobie, bo się pracowało, uczyło. Przemokła zziębła za powrotem do domu sprzątała, zamiatała — pomimo rozwijającej się choroby serca. Zapasy te z biedą trwały lat kilka a położyło im kres dopiero odznaczenie medalem złotym przez „Salon Paryski“. — Nie stało jej wszakże do uśmiechającego się życia sił, zmarła w 35 roku na reumatyzm serca. „Była to smutna śmierć, podobna do śmierci wichrem złamanego drzewa, które pada, pełne niedojrzałych owoców, przeto iż go nikt w czasie właściwym nie podparł.“

W tym numerze podajemy portret Bilińskiej (Bohdanowiczowej), udzielony nam łaskawie przez p. Lewandowskiego, redaktora „Naszej Sztuki“ oraz dołączamy jeden ze szkiców zmarłej artystki, inne podamy w następnym numerze w Sierpniu.

Sto szarad i zagadek serya III., ułożył *W. B. Szoen* Lwów — nakład drukarni *Ludowej* cena 30 ct. Znany powszechnie z talentu do układania szarad i zagadek autor podaje piękny zbiorek humoru i gimnastyki dla myśli. Nietylko możemy powinszować humoru, swobody umysłu i dowcipu autorowi ale najszczerzej polecamy czytelnikom ten zbiorek dla uprzyjemnienia chwil wolnych od pracy, dla nabycia miłej wprawy rozwiązywania ciekawych szarad. Za przeznaczenie dochodu dla Tow. Oświaty lud. hołd należny składamy autorowi, jako dobremu Polakowi.

Wspierajmy przemysł krajowy!

CYKL SONETÓW.

Z SIELANEK WIOSENNYCH.

Jedyna.

Tyle spojrzeń szlachetnych, anielskich doznałem....
Gdy nie jedna źrenica, błysła w drodze lśniąca —
Żadna przecie, mem sercem nie władnęła całem
Jak ty! o wschodzie życia — pierwszy promień słońca.

I uśmiechów widziałem girlandy kwieciste —
Czemuż żaden, nie zdołał zgasić w sercu ciebie?
Bo twój uśmiech, w mej duszy, królował zaiste!
Jak jedna tylko, tęcza — w całem chmurnem niebie.

Zwyciężyło wstrząśnienie rączki z tulipanu —
Uściśnienia i druhów, jak bluszczów poranu.....
Od niej dusza, jak ziemia drżała od wulkanu!

Dziś — gdy szczęście pożera los, jak gardziel smoczy,
I gdy furyi piekielnych stopa w pierś się tłoczy —
To nie dziw! że za tobą! wciąż posyłam oczy.

Franciszek Lasocki.



Wyjęci z pod prawa.

Tymi dniami zgłosiło się w Czerniowcach 20 odartych i znędzniałych włościan. Zapytani z czem przychodzą, nie potrafili dać odpowiedzi, bo przez 3 dni nic nie jedli i głód im mówić nie dozwalał. Odpocząwszy i pożywiwszy się, opowiadać zaczęli dzieje swoje. A smutne one i wstrząsające każdem poczciwem sercem i dające zarazem świadectwo temu, jak nasz lud bywa wyzyskiwanym przez sprytnych ajentów żydowskich.

Na wiosnę zgłosił się we wsi Chorośnicy pod Mościskami żyd faktor i począł werbować do roboty w Rumunii, obiecując chłopom po 2 zlr. dziennie i całe utrzymanie. Potrafił uwieść całe rodziny i z samej Chorośnicy wybrało się 70 ludzi.

Nie dowierzając jednak żydowi, udali się do starostwa w Mościskach z zapytaniem, czy można mu wierzyć. W starostwie miano im odpowiedzieć, — tak przynajmnej wszyscy zeznali, — że mogą bezpiecznie jechać, bo ten żyd złożył u namiestnika 2 miliony reńskich kaucyi. Wydano im paszporta. Pojechali, marząc o zarobku, jaki przywiozą do domu.

Z chwilą, gdy przestąpili granicę rumuńską, okropnie się rozczarowali. Żyd odstawił ich do rąk jednego z bojarów wołoskich, z którym poprzednio zawarł był

kontrakt co do dostawy żądanej przez niego ilości robotników po wcale niskiej cenie.

Bojar na mocy kontraktu odbiera od żyda, który się zaraz gdzieś gubi, cały transport. Włościan zagnano do obszernej szopy i zmuszono przez cały Boży dzień pracować dla bojara bez żadnego wynagrodzenia, przyczem żywiono ich tylko raz na dzień suchą mamałygą. Włościanie zaczynają się burzyć, przestają pracować, a kiedy użyto siły, probują ucieczki.

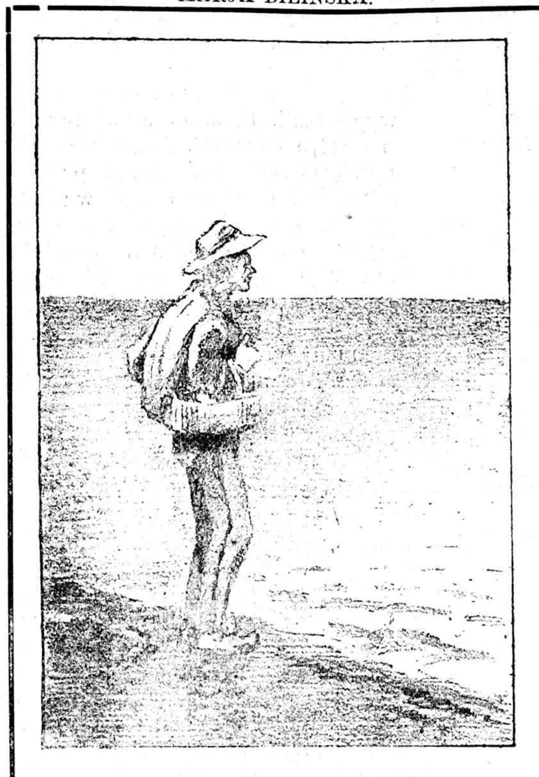
Bojar wzywa pomocy władz, wykazując, że on warunków dotrzymuje, bo się tak z żydem ugodził, który naturalnie, wziąwszy pieniądze, uciekł. Władze dają do pomocy bojarowi żandarmeryę. Dniem więc są pola, na których nasi włościanie pracują w nocy zaś szopa, gdzie ci biedacy śpią, obstawione żandarmami i pachołkami magnata. Naturalnie, że chłopi próbują ucieczki. Chwytają ich, przystawiają napowrót na miejsce i biją bez miłosierdzia.

Wśród biednych powstają w skutek niedostatku, nędzy i nadużycia ze strony panów najrozmaitsze choroby. Pewien Mazur, chcąc się wyrwać z tej matni z rodziną, sprzedał bojarowi 14 letnią córkę za 5 franków. Transport, który się ostatnimi dniami pokazał w Czerniowcach, potrafił uciec. Nocami, przez lasy, uciekał do swoich, mrąc z głodu i znużenia.

Władze czerniowieckie patrzą na to obojętnem okiem, czy są bezsilne? 20 potrafiło uciec, a powiadają, że całe tysiącenaszego ludu idą tam na marne, padając ofiarą spekulacyi żydowskiej. Jeżeli rząd nie położy tamy temu nowemu handlowi niewolników, to może przecie Wysoki Sejm przedsięweźmie jakie środki zaradcze.

Kary i ciężkiej kary żądamy dla tych zbrodniczych spekulantów, a ochrony dla wyzyskiwanych włościan ;

MARJA BILIŃSKA.



„Oczekiwanie“.

Opiekujmy się ludem wiejskim!

Contra „gimnazyum żeńskie“.

Lwowskie czasopismo dla nauczycieli zamieściło artykuł, wykazujący wrzekomo *śmieszność* projektu gimnazyum żeńskiego. Trudna rada: Chińczyk uważa Europejczyka, za tak obskurnego, jakim jest sam. Z tem, co pisze autor owego artykułu chcąc sprawę gimnazyum ośmieszyć, nie będziemy polemizować, bo rozumie się *eo ipso*, że „kto chce psa uderzyć, kija znajdzie“. Gdy rzubono myśl stworzenia instytutu dla wyższego kształcenia kobiet — zerwała się cała burza dysput, najgwałtowniejsza ze strony tych, którzy najpłytsze okazali o tem pojęcia. Chyba nikt nie postawił lepszych argumentów, przeciw humostycznym (czytaj: banalnym) dowodzeniom o *niemożliwości* wyższego kształcenia kobiet — pana Z. — jak jakaś studentka zagranicznego uniwersytetu. Zbiła ona z tropu zbyt zapędzającego się w nieswoje rzeczy humoryste — a w dodatku wykazała konieczną potrzebę w obec dzisiejszego stanu rzeczy — wykształcenia uniwersyteckiego dla niektórych kobiet — ale taksamo, jak było mówione w sejmie: w wydziale lekarskim. Przypuszczamy, że kobieta mogłaby być znakomitym adwokatem, dla wrodzonej sobie finezyi i bystrości, łatwości odgadywania i żywej intuicyi — ale na razie nie pragniemy widzieć kobiety w tym zawodzie— bo wolimy ją mieć trochę z dala od przeglądania, roztrząsania brudów moralnych i sondowania kałuż społecznych Wydział filozoficzny przedstawia miezaprzeczenie bardzo ponętne pole kształcenia się — i wierzymy, co więcej przeświadczeni jesteśmy, jak znakomitymi profesorami mogą być kobiety — ale i bez tego obejść się można — inna rzecz co do wydziału lekarskiego. Tu praca w pewnych zakresach, sama się prosi do rąk kobieeych. Powtarzamy to, co wykazał dr. Okuniewski o lekarzach powiatowych —że wtedy dopiero ustawy sanitarne nie pozostawałyby li na papierze — gdyby kobieta została u nas lekarzem. Czemuż prawo ogranicza wolność studyów, czemu gubi zdolne jednostki, nie ochraniając ich od biedy, z jaką muszą walczyć zagranicą, nie mogąc się w kraju kształcić, a w końcu i na co się to im zda — gdy we własnej ojczyźnie pracować nie mogą ani zużytkować nabytej zagranicą wiedzy?

Czemu prawo niechce dać społeczeństwu tego, co jest jego potrzebą niezbędną? Inne kraje dawno już poznosiły przeszkody, tamujące postęp wiedzy i dobrego — dla ogółu—u nas kobiecie niby w starożytnych Indyach, nie wolno jeść przy tym samym stole wiedzy, przy którym jada ojciec rodziny. A gdy ktoś wystąpi z chęcią usunięcia złego — to mu zaraz usta zasypią żwirem niechęci osobistej, namiętnego przywiązania do tego co było dawniej i zarazem trwogi przed inowacyami, reformami. Upiór rewolucyi w przyszłości straszy wszystkich. Ależ czemu nie uwzględnią, że to jest może właśnie środek zapobieżenia złemu?



Marya Bilińska (Bohdanowiczowa).

Ewolucya nie jest rewolucyą! Nie dziwimy się, że społeczeństwo straszy się robotą tych, którzy psują nam naszą wiekową pracę nad zniwelowaniem wału wrogiego, co stanął między nami a ludem wiejskim — przyznajemy, że popełniają zbrodnię, wykopując przepaść między dworem a chatą — może ich tu jedynie tłómaczy nieroztropny zapał, w uniesieniu którego sądzili, że ich rydle zrzucą ten wał, stojący na przeszkodzie postępu i sprawiający nierówność społeczną, lecz prawdziwa wiedza to nie ich dążenie, tymczasem kopią za głęboko — i wygrzebują przepaść.

A teraz rozważmy, czy nauczycielka z powołania, pracująca nad ludem nie świadczy społeczeństwu największej przysługi dobrodziejstwa prawdziwego? — Czy gdybyśmy między lud dali kobietę lekarza — nie przyniosłoby to korzyści nieobliczonych tak moralnej, jako i fizycznej natury?

A komuż się jest wdzięczniejszym, aniżeli temu, który nam zdrowie i życie ratuje? Ten pozyskuje wielę wdzięczności, zwłaszcza jeśli mowa o ludzie wiejskim — taka lekarka mogłaby być prawdziwym apostołem pokoju i miłości bratniej — słowem tego szczęścia, o jakiem marzymy dla narodu naszego. -

Jest to najwłaściwsze naturze kobiecej zajęcie, taksamo jak pedagogia.

A zatem, gdybyśmy raz już nareszcie wywalczyły prawo uczęszczania na uniwersytet, w takim razie gimnazyum byłoby niezbędne. —

Autor artykułu — szydzi, że w petycyi zamieszczono wezwanie do dobijania się polepszenia bytu — aby kobiety mogły zająć *godne* w społeczeństwie stanowisko. — Otóż na ten punkt odpowiadamy, że petycyą przedrukowało tylko jedno pismo t. j. *Przedświt* dwutygodnik dla kobiet ale w odezwie tej nie ma zdania cytowanego przez autora artykułu.

Na zapytanie jego, czy dotąd kobieta nie zajmuje godnego stanowiska — nie odpowiadamy — bo dość dla nas poniżającem jest sama myśl, że dopiero gimnazyum, czy jaki tam instytut, podniósłby nas do godności, gdyż wykształcenie a godność to dwa zupełnie odrębne pojęcia. Zatem sądzimy, że coś tu autor pomylił lub przeholował. Można mieć bardzo mało wykształcenia ale dużo godności osobistej lub na odwrót wykształcenie znakomite, a godność równą zeru — lub gorzej jeszcze.

Prawda, że wolimy obok inteligencyi i wykształcenia widzieć także godność i wysokie poczucie honoru — zżymamy się zaś, jeśli one nie chodzą w parze — ale zwyczajnym biegiem rzeczy, jedno z drugiem połączone być powinno nierozerwalnie — wykształcenie powinno wyrabiać tem silniej godność osobistą.

Dalej musimy uczynić jedno jeszcze rozgraniczenie: jeśli mowa o uniwersyteckiem kształceniu kobiet to nie chodzi o uczynienie wszystkich lekarkami i filozofkami, jeno o uprzystępnienie czy umożliwienie takich studyów, dla tych, które mają powołanie i zdolności; nie ma obawy, zastęp aspirantek do studyów akademickich nie będzie taki *zatrważająco* wielki. Może dziś ten owoc więcej u nas nęci, bo zakazany dotąd. Nakoniec zaś nie lękajcie się panowie konkurencyi — (ten strach dla Was ma największe oczy) pole pracy kobiet stoi tu odłogiem — wy, kobiety tu nie zastąpicie, jak w innych zawodach ona was nie zastąpi. Otwierając wrota do najwyższych studyów bez różnicy na płeć, zyskamy tyle, że do nauki rzucą się tylko najzdolniejsi, najwytrwalsi, inni zaś szukaliby szkół zawodowych praktycznych. — Wtedy uniwersytety dostarczyłyby ludzi wykształconych, wypróbowanych w ogniu ciężkiej pracy i łamania się z trudnościami materyalnymi dla celu, dla ukochania nauki — a szkoły fachowe dawałyby ludzi wydoskonalonych w przemyśle, w rękodzielnictwie itp.

Dziwimy się, skąd się wzięło przypuszczenie, jakoby nauka przeszkadzała kobiecie do spełniania zadań życiociowych, — dziwymy się, bo czyż wykształcenie przeszkadza mężczyźnie, aby był dobrym ojcem, mężem, bratem, obywatelem? Przeciwnie, to mu tylko pomaga, bo nietylko, że może znakomite zająć stanowisko, z czego użytek krajowi, chluba i dobrobyt rodzinie — ale nadto te warunki powinny go czynić zadowolonym, dobrym, szlachetnym, pełnym rzeczywistej godności — pomocnym doradcą i rozjemcą sprawiedliwym we wszelkich zajściach rodzinnych. A kobiecie w rodzinie, co przyniesie nauka? Wyrozumialszą się stanie w domu, towarzyszką, pomocnicą będzie mężczyzny — a wiadomo, że nic tak nie zbliża ludzi ku sobie, jak wspólne dążenie do celu i praca wspólna; wyrabia ona w stosunkach rodzinnych przyjaźń, bez której nie masz trwałych stosunków ludzi na świecie; bez przyjaźni takiej rozluźniają się węzły rodzinne, gaśnie miłość bo przyjaźń jedynie jest cementem miłości. — Stąd to gorąca miłość z zapałów i zachwytów wyrosła — nie trwałą jest i bez gwarancyi na przyszłość — zgaśnie jak lampa, gdy się w niej olej zużyje. A czemu? Bo nie było wspólności dążeń i pracy, nie było spółki, która w życiu szczęście stanowi, słowem nie było przyjaźni.

Chyba nie potrzeba dodawać że im więcej posiadają dwie osoby zasobów moralnych, i umysłowych, tem spójnia wyrabia się silniejsza, tem więcej zadowolenia i szczęścia przysparza. Zawszeć to bowiem powabniejsza rzecz wzlatać z kimś drugim ponad poziom zwykłych wypadków — aniżeli ciągle z nim brnąć w rozmokłej ziemi — choć to przecie bardzo zwykłe. Dalej idźmy: Jaka matka lepiej wychowa swoje dzieci, lepsze im da podstawy duchowe — inteligentna, wykształcona czy nie mająca wyobrażenia o niczem więcej, jak o katechiźmie Deharba, tabliczce Pitagorasa i wypisach Mecherzyńskiego? Kto staranniej będzie uczył córki w domu, od matki wykształconej? Kto lepiej synów przygotuje do życia i zapasów z niemi?

Niech więc, która chce i może, kształci się jak najwięcej — a która ma powołanie i zdolności, niechaj idzie na uniwersytet — gdy już tak postanowiła, że się temu lub owemu poświęci zawodowi, nie mając ochoty ni zdolności do tworzenia rodziny. Jest to zaś rzecz konieczna — raz ze względu na to cośmy mówili o korzyściach takiej pracy a powtóre, ze względu na przewagę kobiet nad mężczyznami (3 i pół miliona w Europie — w Austryi ta przewaga najwybitniejsza.) A zatem niechaj będzie akademia — choć nie dla wszystkich kobiet - aleźbo przecie dotąd nie istnieje ona także dla wszystkich mężczyzn!

Niechaj będzie prawo studyowania w akademii powołanym i wybitnie zdolnym kobietom tu, u nas w kraju, by za granicą nie marniały z walki, niedostatku i mozołów, tam zdwojonych, jeszcze (wynika to z pobytu w obczyźnie i łamania się trudnościami, jaki sprawia wykład w cudzoziemskim języku). A jeśli takie zdobędziemy prawo — wtedy niepodobna obejść się bez gimnazyum (klasycznego). Dopóki tego prawa nie mamy, dopóty starajmy się o zakłady kształcące kobiety o ile się da wszechstronnie lecz i gruntownie. Nie zrażamy się tem, że już dawniej istniały podobne zakłady a upadły. Może nie był czas stosowny jeszcze zresztą nie zbudował ich głos powszechnego domagania się. Nie ma potrzeby rzucać pocisków na sprawę, rdzennie dobrą — ale raczej roztrząsać ją i pomagać.

Nie doszliśmy jeszcze przecież do tych wyżyn, gdzieby mogły ustać wołania: *Światła! więcej światła!* — a więc w pragnieniu tem najgórniejszem, nie ma różnicy płci — jak nie ma różnicy w duszach — bo innej duszy nie dał Bóg kobiecie — a innej mężczyźnie. Domagając się zaś kształcenia i postępu, który jest przecież nieustannem zbliżaniem się do ideału a więc do doskonałości —

nie pragniemy czego innego, jak szczęścia dla społeczeństwa i jednostek. Nauka kobiety nie zrzuci jej z wysokiego w społeczeństwie stanowiska, tylko ją na niem utwierdzi i zarazem zabezpieczy przed tem, że ze zmianą czasów, sposobu myślenia i wymagań i potrzeb — mógłby się jej tron wysoki zachwiać i przestałaby być królową, nie mogąc dominować tem, czego dzisiejsza, nowa era wymaga. Torując drogę do ziszczenia gorących a godziwych pragnień kobiety, nie przeczymy wcale głosowi poważnie myślących ojców, który nawołuje: „Nam przedewszystkiem potrzeba *wykształconych i nieskażonych* monarchiń lub aniołów ognisk domowych.“ *Aleksota.*

Wiadomości bieżące.

Polki na medycynie w Zurichu. Profesor dr. Laskowski w liście swoim do redaktora *Tygodnika mód* pisze miedzy innemi, co następuje: „Polki, studjujące medycynę na uniwersytecie genewskim odznaczają się pracowitością, lecz praca ich nie zawsze osiąga pomyślny skutek z powodu braku należytego przygotowania. Większość studentek walczy przytem z ciężkim niedostatkiem, co również ujemnie wpływać musi na przebieg nauk. Od 17 lat zapisanych było na fakultet medyczny 50 Polek i 150 kobiet innej narodowości, przeważnie izraelitek z Rosyi. Otóż z tych 50 dwie tylko, a mianowicie pani Krajewska i panna Litauer, uzyskały w genewskim uniwersytecie dyplomy doktorskie, a drugie dwie, to jest panny: Jakubowska i Młodziejewska, wyjechały do Paryża, gdzie dokończyły studyów swoich. Ze 125 kobiet innych narodowości dziesięć tylko uzyskały dyplomy, z tej znowu cyfry ostatniej jedna umarła, dwie wyszły za mąż i porzuciły praktykę, trzy używają pewnego powodzenia, a cztery wegetują zaledwie. Nie sądzę żeby procent taki był dla przyszłych kandydatek medycyny zachęcający, tak jednak mają się rzeczy“.

Instytut medyczny kursów dla kobiet zostanie wznowiony, kosztem funduszów miejskich, oraz z opłat za lekcye. Kurs będzie *czteroletni*. Po ukończeniu, słuchaczki będą zobowiązane do praktyki od 1 do 3 lat w specyalnych szpitalach kobiet i dzieci — i dopiero po ukończeniu praktyki zostaną dopuszczone do egzaminów lekarskich. Z programu nauk usuwa się encyklopedyą, epizodyą historyą medycyny, medyczno policyjną sądową, oraz statystykę lekarską.

Gladstone nadesłał Francuzce Maryi Drousart — list dziękczynny za przetłumaczenie jego mów parlamentarnych na język francuski, zwracając uwagę, że w całej swej politycznej działalności pragnął sprawiedliwości dla każdej jednostki i dla wszystkich ludzi na ziemi: — „wiem że sprawiedliwość zawsze mieszka w sercach kobiet szlachetnych“, zakończył.

W Wiedniu wychodzi już od kilku miesięcy pierwsze pismo polskie p. t. *Gazeta wiedeńska*. Jest to pismo ze wszechmiar godne polecenia gorącego, prawdziwie polskie broniące naszych interesów w obec obcego i nieżyczliwego nam wcale żywiołu. Cieszymy się też szczerze, że się bardzo niem zaniteresowano i życzymy Redakcyi powodzenia. Dłuższą wzmiankę odkładamy do *Poradnika dla czytających*, który zaczniemy wydawać niebawem.

Kongres międzynarodowy kobiet

trwał od 15 do 23 Maja i zgromadził przeszło 10.000 osób. Omawiano tu różne kwestye wedle tematów l

„Socyalny i cywilizacyjny rozwój kobiety“ —

„Czy kobiety powinny żądać choć w pewnej mierze społecznego i rodzinnego równouprawnienia?

Stanowisko kobiety w obec prawa cywilnego i jej wpływ. —

„Kobieta w nauce, — przemyśle“

„Etyczny wpływ kobiet na wychowanie.“

„Dzieje usiłowań w zakresie reformy ubiorów kobiecych.“

„Linie i ubiory w ubraniu.“

„Moda, stanowiąca prawo w ubiorze kobiety“ —

„Co jest potrzebnem a co nie w ubiorze kobiety“ —

Ulepszenie w ubiorze kobiety ze względu na jej rozwój fizyczny“ —

„Sto lat postępu kobiet kanadyjskich.“

„Kobieta, jako nauczycielka religii.“

„Kobiety pobożne, jako krzewicielki moralności.“

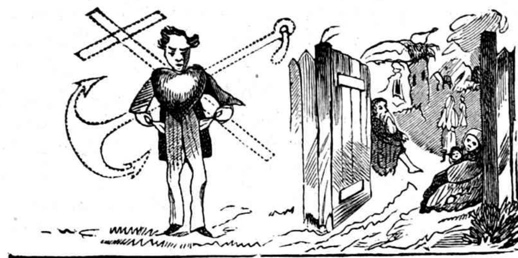
„Stosunek sztuk pięknych do wychowania i t. d.

ZAGADKI.

Pieewsze i drugie twór natchnionej duszy,
Czucie rozbudzi, głąb serca poruszy.
Trzecie zwierz chytry, więc w bajki go dano;
Czwarte dwie głoski i jednej z nich miano.
Całość — kobieta — jej piękność zachwyca,
Lecz z oczu czytasz, że to niewolnica.

W. B. Schoen.

Rebus.



KORESPONDENCYE REDAKCYI.

W. P. **Sieber.** Już na pewno niebawem się ukaże studyum o muzyce.

W. P. **Lisówna.** „*Widzenie*“ będzie ale czekaliśmy na rycinę do niego. Już wykończona.

W. P. **Leńk. w Tarnowie.** Wysłaliśmy N. 1, 2, 3, 4, 5, — po raz drugi — cóż kiedy zabierają po tatarsku w drodze...

W. P. **Rus. w Kałuszu.** Widocznie Pan sobie zażartował, bo czegoś podobnego nie umieszcza sie w piśmie dla kobiet — może gdzie w Niemczech zresztą, ale w Polsce — wara od tego!

W. Pan. **Las. w Leżajsku.** Z całego serca dzięki — piękne — zachowamy wedle życzenia pisownię. Rady zdrowe; prawda, że to nic pociągającego ta nowela o której Pan mówisz – ale nas „firma wielka“ — zwabiła napoczątek jesteśmy teraz ostrożni. — O tem co w liście Pańskim toby rozprawki warto napisać bo to kwintesencya zasad.

Odpowiedzialana redaktorka: **Janina Sedlaczkówna.** *Wydawca:* **Bolesławicz.**

Z DRUKARNI EDMUNDA OSTRUSZKI WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 10.